

Gdybologia i rzeczywistość

Ekspertyzy think tanków, analizy specjalistów od globalnej polityki, wypowiedzi przywódców państw, opinie czołowych światowych mediów - to wszystko poszerza naszą wiedzę, ale nie daje żadnej pewnej odpowiedzi na pytanie, jaka naprawdę będzie najbliższa przyszłość Europy. Jedynie autorzy książek science fiction odnajdują się w tym niepewnym świecie.

„Gdybologia” niewiele ma wspólnego z rzeczywistością, a tym bardziej logiką. Jest taka łacińska zasada „post hoc ergo propter hoc”, czyli - „po tym, a więc wskutek tego”. W realnym życiu nie zawsze jest tak, że jakieś zdarzenie następuje w wyniku zdarzenia je poprzedzającego. Związek przyczynowo - skutkowy też ma ograniczone zastosowanie. Przykład? Zakładano, że Rosja boleśnie odczuje nałożone na nią sankcje gospodarcze i finansowe po zbrojnej agresji na Ukrainę. Wojna przecież kosztuje i w końcu Rosja zrezygnuje ze swojej ludobójczej polityki, bo zabraknie pieniędzy, nowoczesnych technologii itd. Jest odwrotnie. Rosja przestawiła swoją gospodarkę na wojenną i produkuje dziś więcej broni niż cztery lata temu. A poza tym Rosjanie nadal wojnę popierają, przekonani, że jest to nie tylko wojna z Ukrainą, ale całym zgniłym Zachodem i zachłanną na ich ziemię Ameryką. Jest oczywiste, że Rosja w porównaniu z Ukrainą ma o wiele większe zasoby gospodarcze, militarne i ludzkie, a swoich żołnierzy traktuje typowo po rosyjsku, jak „mięso armatnie”.

A Ukraina? Miała się poddać po czterech dniach od ataku na Kijów. Zachód czekał na jej klęskę, a wtedy tylko Polska rzuciła się z pomocą, przede wszystkim militarną i niespotykaną w świecie pomocą humanitarną. Udało się, gdyż Ukraińcy postanowili bronić swojej niepodległości. Nie tak jak w roku 1920, gdy do Kijowa wkraczało dziewięć dywizji polskich i tylko dwie ukraińskie. Mieszkańcy Kijowa witali Polaków i

swoich z obojętnością, a odezwy Józefa Piłsudskiego i Semena Petlury do ludności zapowiadające niepodległość Ukrainy nie odniosły skutku. Większość Ukraińców nie chciała się bić z Moskalami. Tego ani Piłsudski, ani ataman Petlura nie przewidzieli. Nie przewidzieli, gdyż trzeba było czasu, aby treści zawarte w niepodległościowych odezwach mogły się zrealizować. Dziś jest ten czas. Ukraina ma własne państwo, walczy o nie i nie jest sama. Wspiera ją cały wolny świat, ale czy to wystarczy, by utrzymać niepodległość? Czy wystarczą gwarancje bezpieczeństwa na 15 lat zaproponowane Ukrainie przez prezydenta Donalda Trumpa? Prezydent Zełenski ujawnił, że wystąpił o gwarancje na 50 lat. O gwarancjach niepodległości dla Ukrainy mówią też liderzy Europy Zachodniej, ale jak dotąd nikt nie zna szczegółów. Plan pokojowego porozumienia ma być podpisany przez USA, Rosję i Europę, czyli można przypuszczać że przez Unię Europejską i Wielką Brytanię. Ale Ukraina już to „przerabiała” w 1994 roku. Wówczas to USA, Wielka Brytania i Rosja zagwarantowały Ukrainie suwerenność i integralność terytorialną w zamian za rezygnację z posiadania broni jądrowej. Kijów wywiązał się z umowy, oddając Rosji trzeci co do wielkości w świecie arsenał nuklearny, a już wkrótce utracił Krym, potem wschodni Donbas i Ługańsk. Gwarancje okazały się fikcją. Bo gwarancje polityczne zawarte w formie umów międzynarodowych nigdy niczego pewnego nie gwarantują. Nasz kraj przekonał się o tym boleśnie we wrześniu 1939 roku. O sile gwarancji Unii Europejskiej dla Ukrainy mogą też świadczyć łamane przez UE umowy traktatowe, nie tylko wobec Polski. Ponadto reguły demokracji w krajach UE zależą od tego, jaki wyłoni się następny rząd i tę słabość wykorzystuje Rosja. A Putina zastąpi taki sam Putin.

Jakie zatem byłyby najlepsze gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy? Już 4 lata temu Jarosław Kaczyński sugerował konieczną obecność sił międzynarodowych na terytorium Ukrainy. Ten pomysł powraca, ale Rosja uzna go za agresję, a Polska nie powinna się angażować w międzynarodowe siły. Rosja domaga się od Ukrainy rezygnacji z całego Donbasu i Ługańska (o Krym nikt już nie walczy), znacznej redukcji wojska, rezygnacji z udziału w NATO. Te oczekiwania, nawet jeśli zostaną spełnione, także nie dają Ukrainie gwarancji niepodległości, bo Rosja będzie chciała przyłączyć obwody zaporoski i chersoński i tam odgrzeje wojnę. Rosja chce odzyskać całą Ukrainę, przywrócić swoje wpływy w całej Europie Środkowej. Niemcy chcą, aby Ukraina była zaporą przed Rosją, a gdy to się nie uda, aby Polska broniła ich na linii Wisły (dokumenty obronne Polski z 2011 roku, tzw. Linia Tuska). W planach jest pozbycie się USA z Europy i powrót do rosyjskiego gazu. Francji wszystko jedno, nikt nie wierzy, że Rosja im zagraża. Na silną obecność Ameryki w Europie liczą tylko te państwa (Europa Środkowa, państwa bałtyckie), które są bezpośrednio zagrożone rosyjskim imperializmem. Czy tę opinię podziela rząd Donalda Tuska? Czy nagła antyrosyjskość premiera jest szczerą?

Co winni czynić Ukraińcy – walczyć i układać się tak, aby utrzymać za wszelką cenę swoją państwową suwerenność.

353 wSieci 05.01.2026

www.wojciechreszczyński.pl